Nr. 95. Kraków, Środa, 27 kwietnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Kolonizacja i wywłaszczenie.

Wbrew wszelkim zaprzeczeniom, w państwie niemieckiem wre dalej wewnętrzne przygotowanie do nowych aktów polityki antypolskiej. Wprawdzie na komisji budżetowej minister niemiecki milczeniem pominął pytanie któregoś z posłów narodowo-liberalnych, kiedy rząd zacznie wywłaszczać — ale są inne objawy w społeczeństwie niemieckiem, wskazujące, że zewsząd gromadzą się ataki na Polaków, że nie tylko prym w tem wiodą sfery rządowe, ale cały szereg organów prasy tamtejszej, a więc opinja większości niemieckiego ogółu.

Hakatyści wzięli sobie do pomocy cyfry ze statystyki umów kolonistów i ilości hektarów wykupionej ziemi polskiej — doszli też tą drogą do wniosku, że coraz mniej ziemi od kilku lat ostatnich nabyto, że więc jest jej brak, a tedy trzeba na Polaków innych środków represyjnych, skoro kolonizacja jest już niemożliwą.

Pisma hakatystyczne uderzają na wielki alarm z tego powodu. Jedne drukują długi spis majątków nabytych przez Polaków z rąk niemieckich — inne podkreślają potrzebę zachowania przy Niemcach wielkich majątków, na co znów jakiś zażarty organ hakatystyczny odpowiada, że i to niedobre, bo w dobrach tych znajdują pracę polscy robotnicy.

Słowem, chcą nas zjeść z kretesem — wytępić bez pardonu, w walce tej o śmierć lub życie chwytają się środków, które potwornością swoją przechodzą wszystko, co dotychczas o tem słyszano.

Doszło np. do tego, że komisja kolonizacyjna postanowiła zakładać jak największą liczbę szynków w miejscowościach z przeważającą ludnością polską, by rozpić ją i w ten sposób zrujnować — a wtedy wykupno ziemi będzie już rzeczą łatwiejszą.

Pomysł iście szatański!

To też nawet niemiecki pewien organ występuje przeciwko temu, nie tyle z powodów natury etycznej, co ze względów praktycznych, bo widzi w takiej metodzie rozpijania ludu poważne niebezpieczeństwo dla całego państwa, demoralizację ludności.

Wszystko to okazuje, że siła wraża hakaty nie osłabła wcale, że gotowym nam trzeba być na nowe krzywdy, które znieść musimy z godnością narodową, a bez upokorzeń i lizania ręki, która nam coraz więcej obrożę zaciska.

Zakres działania Banku przemysłowego.

Wbrew temu, co twierdzą różni intryganci, że przyszły Bank przemysłowy będzie miał bardzo ograniczony zakres działania, stwierdzić należy, że wedle statutu swego ma on prawo, z którego niezawodnie zrobi użytek — przeprowadzać wszelkie operacje kredytowe, a więc pożyczać na weksle, na rymesy, zaliczkować faktury, zaliczać na wadja, lombardować papiery, utrzymywać kantor wymiany itp.

Ten szeroki zakres działania powinien jednak raczej pozostać tylko prawem, a bank winien ile możności ograniczać swoją działalność przedewszystkiem na dział najważniejszy w naszych warunkach, a to: finansowanie istniejących i tworzenie nowych większych przedsiębiorstw przemysłowych.

Zadanie finansowania istniejącego przedsiębiorstwa przemysłowego polega, jak wiadomo, najpierw na dokładnem tegoż zbadaniu pod względem technicznym i komercjalnym, dalej na ocenieniu wartości finansowej, obliczeniu rentowności, istniejącej w danej chwili, tudzież na ocenieniu widoków podwyższenia rentowności w razie zwiększenia kapitału obrotowego. W dalszym ciągu należy do tej czynności ocenienie wartości potrzebnego kapitału; wreszcie ostatnie stadjum, to wyszukanie i dostarczenie funduszów na powiększenie lub usilnienie istniejącego przedsiębiorstwa.

Analogiczne zadanie zachodzi przy finansowaniu nowego przedsiębiorstwa.

Okazuje się więc z tego, że Bank przemysłowy będzie w dużej mierze instytucją probierczą, będzie musiał mieć siły fachowe, techniczne i komercjalne zupełnie pewne do przeprowadzania jak najściślejszych badań i studjów.

Mówi się, że Bank będzie musiał posługiwać się siłami niemieckiemi, bo my ich w kraju nie mamy. Twierdzenie to jest błędne. Polaków-fachowców w najrozmaitszych działach przemysłu znaleźć można wszędzie, a zwłaszcza w ważniejszych środowiskach przemysłowych Europy; trzeba ich tylko sprowadzić, dać im odpowiednie warunki i stosowną nagrodę za ich pracę, a przyjdą do nas chętnie.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że projektów, propozycji finansowania nie braknie Bankowi przemysłowemu od pierwszej chwili jego istnienia. Trzeba będzie przesiewać je z dużą przezornością, bo egzotycznych pomysłów w naszem społeczeństwie nie brak; leży to w naszej naturze łatwo zapalnej, lubiącej dawać upust dalekonośnym fantazjom.

Obok tworzenia nowych przedsiębiorstw, Bank będzie musiał pamiętać o potrzebie usilniania istniejących zakładów przemysłowych, unikając przytem wytwarzania szkodliwej wewnętrznej konkurencji.

Pytanie, które przedsiębiorstwa istniejące należałoby najpierw usilnić i zwiększyć, nie będzie łatwe do rozstrzygnięcia; zgłaszać się będą o to z pewnością prawie wszystkie; będzie więc rzeczą dokładnych badań i jak najściślejszej bezstronności wybrać z pośród nich te, które najpilniej na zainteresowanie i poparcie zasługują.

WITOŁD C. BARTEL. 16

Tuberozy.

(Ciąg dalszy.)

Ktoś położył mi rękę na ramieniu. Drgnąłem. Nademną stał ksiądz jak gołąbek siwy, w sympatycznej jego twarzy był spokój i współczucie dla biedn go grzesznika.

Stał chwilę wpatrując się we mnie, ręce i głowa mu drżały, stał, jakby niewiedząc co czynić, jakby szukał słów pociechy na nieznane mu cierpienia.

— Synu! dlaczego jest tak wielką rozpacz twoja, kto wyrządził ci ten ból, kto sprawił, że łzy płyną ci z oczu? zapytał wolno.

Podniosłem się i stanąłem nieruchomo a z ust moich jak jeden jęk wyrwała się skarga.

— Ta, której oddałem życie i duszę, ta, którą umiłowałem więcej niźli zbawienie moje — kobieta!

I cisza nastała, tylko z pod sklepienia chóru odpowiedziało echo: „Kobieta" —

Staruszek stał — a głowa trzęsła mu się jakby przeczył i nie rozumiał słów moich, wreszcie położył mi obie ręce na głowie i rzekł ze spokojem:

— Synu! Czyż godzi się miłować kobietę taką miłością, jaką winniśmy oddać tylko Bogu?

Jakże ciężko zgrzeszyłeś oddając duszę tej, która jest słabszem od ciebie stworzeniem, istocie może złej i płochej, jakiż ciężkiej pokusie uległa wola twoja!

Umilkł i stał chwilę niemy — jakby dumał nad grzechem moim.

Po chwili wyciągnął rękę w górę i znów mówić począł:

Umiłujże duszą i całem życiem twojem Tę, która tu z góry na nas spogląda, która ręce wyciąga ku tobie, pełna łaski i miłosierdzia, szukaj u stóp Jej schronienia przed ból m grzechu twego a Ona cię pocieszy i nigdy nie opuści.

Przerwał, tylko wargi mu się jakby w modlitwie poruszały.

Ukląkłem u stóp ołt rza i czułem, że kamień troski, co mi pierś ugniatał, usuwa się powoli, jakieś inne uczucie wraz z nadzieją płynie w moją duszę, tylko żal i smutek opuścić niechcą.

— „Pater noster, qui es in coelis" — wyszeptał kapłan.

Słowa modlitwy stawały się jaśniejsze, wyraźniejsze, głos stopniowo co raz silniejszy, aż wreszcie „et ne nos inducas in tentationem, sed libera nos a malo" zakończył z mocą.

Amen! jęknąłem głucho.

Ciemność mię ogarnęła. straciłem przytomność.

*

Czy wszystko jest już takie złe na świecie?

Życie stało mi się wstrętnem, bo jakiż cel jego, jeśli nas wszystko zawodzi i odbiera wiarę.

Jakże wierzyć przysłości, kiedy najświętsze uczucia, przysięgi i zaklęcia bywają deptane.

Czyż mam przekląć życie i tę, która mi je złamała? — Czyż mam przekleństwem zmyć plamę świętokradztwa z jej białego czoła?

Oh! Podła, po tysiąc razy podła morderczyni, co mi zabiła serce i duszę — co zagubiła wiarę, co wydarła nadzieję w życie.

Ileż razy zabierałem się, by do niej napisać i przekleństwem w twarz rzucić — a zawsze mi sił brakło.

Jak ja ją miłowałem, tę świętą, moją, anielską główkę!

Czy miłuję może jeszcze?

Taki sceptyk jak Zakrzycki, przed którym już nie miałem tajemnic i zwierzyłem mu się zupełnie, wiary dać niechce i przypuszcza, że pewnie matka wymusiła na niej ten list i sama go podyktowała.

— Zawsze bym wątpił, by kobieta tak potrafiła kochać — mówił — ale dowody, jakie mi dajesz nakazują mi wierzyć, że miłość była może udana, ale była. Ta kobieta byłaby poprostu potworem albo, albo... — tu już nic nie rzekł, tylko poruszył palcem po czole.

Po jakiegoż djabła w grobowcach ci przysięgała i to wobec Tego, co kiedyś sam powiedział: „Kobieto, ty puchu marny", wiesz, że mi to więcej niż zabawne i dobrze się składa.

(C. d. n.)

Zakłady przemysłowe w powiecie łańcuckim.

I. Fabryka sukna w Rakszawie.

Wobec zamierzonego rozszerzenia fabryki sukna w Rakszawie i zwiększenia kapitału akcyjnego Akcyjnego Towarzystwa dla wyrobów tkackich i sukienniczych w Łańcucie z 200.000 na 1 milj. koron, który to projekt za kilka miesięcy będzie w czyn zamieniony, nie od rzeczy będzie podać krótki zarys powstania, rozwoju i dzisiejszego stanu tego zakładu przemysłowego krajowego, a to z tego względu, że publiczność nasza prócz faktu istnienia jego, bardzo mało wie o trudnościach przy zakładaniu i pracy organizacyjnej takich przemysłowych przedsiębiorstw u nas w Galicji.

W r. 1893 powstała za inicjatywą posła na Sejm krajowy z powiatu łańcuckiego p. Bolesława Żardeckiego szkoła sukiennicza w Rakszawie, a równocześnie w Łańcucie akcyjne Towarzystwo dla wyrobów tkackich i sukienniczych z siedzibą i składami w Łańcucie. Zadaniem szkoły było stworzyć zastęp teoretycznie i praktycznie wykształconych sukienników i majstrów, którzyby nowe zdobycze techniki sukienniczej rozszerzali w kraju i dostarczyć istniejącym krajowym fabrykom sukna i nowo powstającym fachowych kierowników i robotników, których dotych zas potrzeba było z braku sił krajowych sprowadzać z innych krajów austrjackich za drogie pieniądze.

Towarzystwo akcyjne dla wyrobów tkackich miało natomiast na celu przez wybudowanie i urządzenie przędzalni wełny i apretury sukna dać zarobek i zatrudnienie miejscowym rakszawskim sukiennikom, których rękodzieło domowe wskutek konkurencji fabryk czeskich, morawskich i pruskich i wskutek wyzysku pośredników handlowych chyliło się ku upadkowi i zupełnemu zanikowi. Otrzymując surową, jednostajną w każdym kierunku przędzę z przędzalni towarzystwa i oddając swój produkt niezupełny, do ostatecznego wykończenia i apretowania, foluszowania i zabarwienia w fabryce, uzyskują w ten sposób sukiennicy produkt mniej więcej jednolity, odpowiadający dzisiejszym wymogom techniki produkcyjnej, otrzymują towar mający łatwy dla tych przymiotów zbyt; ponadto oszczędzają dużo na pracy i kapitale.

Przez dobrze i postępowo zorganizowane pośrednictwo handlowe w towarzystwie akcyjnem (reklamy, ogłoszenia, ajenci podróżujący, obsyłanie wystaw ruchomych przemysłowych, wnoszenie ofert na rozpisane dostawy do instytucji i zakładów publicznych) otrzymali ci sukiennicy w tem towarzystwie akcyjnem dobrze płacącego i trwałego odbiorcę i wyrwali się z pod zależności wyzyskiwaczy.

Fabryka w Rakszawie prócz piątrowego budynku szkolnego, składa się z budynków przeznaczonych na przędzalnię, apreturę, farbiarnię; w fabryce czynnych jest przeszło 50 warsztatów ręcznych i 5 mechanicznych, poruszanych motorem benzynowym, który równocześnie wprawia w ruch maszynę dynamo-elektryczną, oświetlającą zakład. Dla poruszania innych maszyn służy para wodna. Ponieważ zamierzonem jest pięciokrotne zwiększenie dzisiejszej produkcji, która w roku administracyjnym 1909 przedstawiała wartość 200.000 Kor., przeto kapitał akcyjny zwiększony być musi do 1,000.000 K. w czem tylko kapitał krajowy partycypować będzie.

Wobec takiego powiększenia kapitału zakładowego ulegną znacznemu rozszerzeniu budynki fabryczne w Rakszawie, przybędzie więcej nowych maszyn i warsztatów, znajdzie w fabryce zajęcie, zamiast 150, około 800 robotników.

Tutaj jako ubolewania godny fakt podnieść należy postąpienie ordynata łańcuckiego hr. Romana Potockiego, który od Tow. akcyjnego żądał za starą cukrownię, koło stacji kolejowej w Łańcucie położoną, to jest za 1 morg gruntu i 4 budynki walące się 160.000 K. zamiast 16.000 K. (którą to wartość realną najwyższą przedstawia ten objekt) i wyraził się, że celem jego jest nie tylko niepopieranie przemysłu krajowego, lecz nawet jego zniszczenie za wszelką cenę, aby nie mieć robotników socjalistów. Wskutek żądania tak niebywale wygórowanej ceny za tę cukrownię przez hr. Potockiego, jakoteż wskutek tego, że wszystkie grunta koło stacji kolejowej w Łańcucie należą do hrabiego, fabryka będzie musiała, nawet w rozszerzonym stanie, pozostać w Rakszawie, oddalonej 13 klm. od stacji kolejowej, co podraża koszta produkcji niepotrzebnym tam i napowrót transportem surowców i materjału gotowego.

Resztę szczegółów odnoszących się do Rakszawy, jakoteż rzecz o innych przemysłach i o organizacji handlowej w powiecie łańcuckim podam w drugim artykule. *W. Ch.*

Wiedeńskie zapałki.

Pewien z przejezdnych ogłasza następujący fakt: Bawiąc dnia 17 bm. w Krakowie, wstąpiłem do jednej z trafik przy ul. Grodzkiej i zażądałem zapałek. Podano mi pudełko z wiedeńskiej fabryki Fürtha.,. Zwróciłem uwagę, że to wyrób obcy i poprosiłem o zapałki, wyrabiane w kraju. Pokazano mi znów pudełko z napisem: „Krajowe parafinowane zapałki szwedzkie«, a więc również nie galicyjski wytwór, przemycany podstępnie polskim napisem, bez podania naturalnie firmy odnośnej fabryki.

Zupełnie tosamo powtórzyło się w restauracji II. kl. i w trafice restauracji III. kl. na dworcu kolejowym w Tarnowie. Tam także sprzedają wyłącznie zapałki Fürtha.

W Krakowie, w tem sercu Polski, ogarnęło mnie jakieś dziwnie przykre uczucie, gdy musiałem szukać wyrobu krajowego, w Tarnowie pomyślałem sobie: niezdarni.

Tak, niezdarni jesteśmy, jeśli nie umiemy przeprowadzić bojkotu nawet zapałek obcych. Wszak tak łatwo rozpoznać, czy to nasz produkt i tak łatwo kupowaniem wyłącznem zapałek galicyjskich przynajmniej w tym drobiazgu okazać patrjotyzm czynny. Wszak nie można tu wytłumaczać się jakąś wyższą ceną zapałek galicyjskich, gdyż płaci się za nie tyle, ile za obce, a zapałki nasze są nawet lepsze od zagranicznych. No, ale my nawet w takich drobiazgach dajemy obcym zarabiać — miljony...

Nie przeczę, że akcja bojkotu towarów obcych postępuje naprzód, że odczuwają to już zwłaszcza pruskie firmy, ale czy siła tej akcji nie jest zbyt małą w stosunku do tego, coby społeczeństwo nasze rzeczywiście zrobić mogło przy dobrej woli wszystkich jednostek? A już przynajmniej zapałki obce moglibyśmy zupełnie wyrugować z kraju, bo w tym wypadku mogą iść zgodnie wszyscy od najbiedniejszych do najbogatszych. Czy u nas wśród mas szerokich nie można wzbudzić tego zapału, jakim niedawno odznaczyło się n. p. społeczeństwo tureckie we wszystkich swoich warstwach, a więc to społeczeństwo, któremy uważali za skazane na zagładę? Ale może sądzą nieuświadomieni, że przecież wiedeńskie zapałki, to nie pruskie, i nie koniecznie trzeba do nich stosować bojkotu. Bo nie rozumiem, dlaczego teraz może jest nawet więcej u nas zapałek wiedeńskich, niż przedtem?

Bądź jak bądź, wstyd jest i niezdarność wielka, że rozchodzą się u nas zapałki obce w ogromnej jeszcze ilości. Czyby nie można jak przeciwdziałać temu? Czyby nie należało przy każdej sposobności, na zgromadzeniach i wiecach przypominać, że jest obowiązkiem naszym popierać wszystko, co jest tylko w kraju a więc i galicyjski wyrób zapałek. Jeśli nawet tej rzeczy nie umiemy przeprowadzić solidarnie, to do czegoż my właściwie zdolni? Pytanie, na które każdy niech znajdzie odpowiedź — w sumieniu swojem...

Z parlamentu.

Przedłożenie pożyczkowe w Izbie panów.

Uchwalone przez Izbę posłów przedłożenie o pożyczce przeszło pod obrady na wczorajszem posiedzeniu Izby panów. Po przedstawieniu przedłożenia przez referenta komisji budżetowej Niebauera, zabierali głos pp.: Skone, dr Baernreither i Plener, z których pierwszy domagał się wniesienia w Radzie państwa nowego przedłożenia, któreby wykazało koszta budowy i przypuszczalne dochody z kanału Dunaj-Odra. Wreszcie zapytał, czy prawdą jest, iż w Galicji buduje się już część kanału. Drugi domagał się reformy administracji państwa a mianowicie zredukowania stanu urzędniczego. Ostatni oświadczył, iż ubolewać należy, że pożyczkę powiększono o 38 miljonów kor. Podwyższenie to nastąpiło w celu pokrycia kosztów budowy dróg wodnych, na które ani rząd ani parlament nie są zdecydowane.

Minister skarbu Biliński polemizując z poprzednimi mowcami, odpowiedział na zarzuty co do braku oszczędności i wykazał, jak trudnem jest przeprowadzenie oszczędności ze względu na wzrastające, pilne potrzeby. Co się tyczy kreśleń w budżecie, to zapowiedział je jeszcze w październiku na wypadek, jeśli nowe podatki nie będą uchwalone. Minister jeszcze dziś stoi na stanowisku, iż konstytucyjnie jest do tych kreśleń uprawnionym, albowiem projekt budżetu nie jest jeszcze ustawą a prowizorjum budżetowe upoważnia tylko rząd do czynienia koniecznych wydatków, co zaś jest koniecznem o tem rozstrzyga minister.

Co do sanacji finansów, to rząd o tem obecnie nie myśli, ponieważ stronnictwa odrzuciły podatek od piwa. Oprócz podatu wódczanego, rząd nie może się zrzec innych na korzyść kraju.

Omawiając podwyższenie pożyczki oświadcza minister, że jest zrozumiałem, iż jeżeli minister skarbu przez własnych przyjaciół politycznych zmuszony został do poczynienia wydatków, które w tym wypadku wynoszą, powiedzmy 38,000.000 K. i jeżeli następnie ci przyjaciele polityczni to pokrycie dla 38,000.000 K. uchwalili pod tym warunkiem, to wtedy nie było możliwem inaczej postąpić, jak tylko przyjąć tę ustawę (wesołość). Albowiem nie mogłem nie wziąć 38,000.000 K. a zarazem zastanawiać skreślania w budżecie. Minister wywodzi następnie, że suma 38.000.000 K. będzie spłaconą w 4 latach, corocznie bowiem spłaci się 10.000.000 K.

Odnośnie do podniesionej kwestji kanału Dunaj-Odra oświadcza minister, że budowa kanału Dunaj-Odra opiera się na ustawie z r. 1901, która jeszcze jest w mocy. Ta ustawa nie tylko zarządza budowę kanału, ale podaje także środki i drogi jakimi tę ustawę można przeprowadzić. Otóż rząd oświadcza i pozostanie przy tem, że w danej stosownej chwili wystąpi ze sprawozdaniem przed obie Izby, z którego okażą się finansowe konsekwencje budowy kanału. To się ma stać, ale aby wobec istnienia ustawy — której wykonania domagają się interesenci według swego dobrego prawa — aby wbrew tej istniejącej ustawie nie miano czynić żadnych wydatków, to jest całkiem nie możliwem. Komisja w ministerstwie handlu będzie dalej pracowała, Komisje krajowe pracują dalej a mianowicie nie tylko pod względem technicznym ale także co do planu wywłaszczenia poszczególnych gruntów. Te prace drobiazgowe i szczegółowe nie mogą być wstrzymane, lecz muszą być tak długo prowadzone, aż parlament oświadczy, czy ta ustawa ma być zniesioną a wydatki wstrzymane. Zadaniem rządu jest a to on też uczyni, aby obu Izbom powiedzieć, o ile koszta będą wyższe. Sprawa ta będzie tak mało prejudykowaną, że obie Izby będą mogły swobodnie rozstrzygnąć, czy ta ustawa ma pozostać w mocy lub nie. Minister prosi w końcu o przyjęcie przedłożenia.

Izba uchwaliła przedłożenie we wszystkich trzech czytaniach.

Powstanie albańskie.

Walki w Albanji nie ustają ani na chwilę, zwłaszcza, że powstańcy dobrze uzbrojeni i zorganizowani, nie myślą o poddaniu się wojskom tureckim. Tym ostatnim utrudnia położenie i ta okoliczność, iż nie otrzymują w należytym czasie posiłków. Przesyłka bowiem dalszych wojsk ze strony Turcji jest prawie niemożliwe, bo powstańcy poustawiali wzdłuż linji kolejowych silne oddziały, które ostrzeliwały pociągi z wojskiem.

Siły zbrojne walczące w Albanji są następujące:

Koło Gilan stoi 3000, koło Drenizy 2000, koło Liplan 4000, koło Podriny 5000, w okolicy Prizrendu 3000, koło Lapljesz 6000 i koło Ljumy 6000 uzbrojonych Arnautów, do czego jeszcze doliczyć

trzeba 2000 ludzi ze szczepu Bairah koło Ostrosopy 12 batalionów i 4 baterje górskie są w drodze do Albanji tak, że ogólna siła zbrojna wynosić będzie 52 batalionów i 16 baterji. Ze Salonik powołano rezerwistów.

Torghut Szefket basza nie zdołał na czas obsadzić wąwozu Kaczanik, który zajęło 3000 Arnautów. Wstrzymują oni ruch pociągów a przepuszczają tylko wagony pocztowe. Również wczoraj zatrzymali w wąwozie Kaczanik pociąg pocztowy i dali doń liczne salwy rewolwerowe, dopiero przekonawszy się że w pociągu niema ani wojska ani materjału wojennego, pozwolili na dalszą jazdę. Jeden z Arnautów bowiem wyskoczył na lokomotywę i w ten sposób mógł pociąg dalej bez przeszkody jechać przez wąwóz obsadzony przez 10 tysięcy Albańczyków.

Według doniesienia Walego z Kosowo zebrali się powstańcy z Diakova i zażądali uwolnienia zbrodniarzy ze szczepu albańskiego Morava, następnie zatrzymali pocztę jadącą do Skoplje i rozbroili ośmiu żołnierzy i jednego żandarma. Przy onegdajszej walce koło Stimlvje Albańczycy zostali w końcu odparci z wielkiemi stratami. Wojska tureckie miały zabitych 3 żołnierzy i jednego oficera a 10 żołnierzy rannych.

Wobec tego, iż dotychczasowy komendant wojsk tureckich wysłanych przeciw Albańczykom, nie uśmierzył powstania, będzie odwołany z placu boju a następcą po nim zostanie zamianowany Dżavid basza.

Straszne skutki karczmy.

Podegrodzie 24 kwietnia 1910.

Przed 25 laty było tu u nas zanadto gwarno i wesoło. Życie licznych alkoholików, mieszkańców 22 wsi, wcielonych do tutejszej parafji powiatu nowosądeckiego, skupiało się w pięciu karczmach. Zabawy karczemne i piekielne tańce, urządzane nietylko w dni powszednie w czasie wesel, ale i w niedziele i święta przeciągały się przy muzyce do późnej nocy, a często nawet do samego rana. A bywały i takie wypadki, że w zapusty i kiermasze trwała zabawa ku umoralnieniu młodzieży po 3 i 4 dni. Orgje tego rodzaju jak: rozbestwienie, wycia, przeraźliwe krzyki, huk trzaskanych flaszek i odgłos bitki, tudzież rozlew krwi, przybierały czasem takie rozmiary, że musiano biciem dzwonów wzywać trzeźwiejsze jednostki gminy do rozpędzenia tej bandy i uratowania życia niejednego. W tych czasach było wiele wypadków poległych na polu chwały karczemnej, tak w miejscu, jak i w karczmach innych gmin.

Karczmy te pozostawiły, niestety po sobie i inne jeszcze straszne skutki, jak: ruinę zupełną wielu pięknych gospodarstw, niejednego zdrowego i silnego człowieka wprowadziły przedwcześnie do grobu, wielu gospodarzy w kuratelę lub do kryminału i na tułaczkę żebraczą; nadto demoralizację na długi szereg lat, a sława tych bohaterskich czynów karczemnych spadała na gminę miejscową. Jeszcze inne skutki przypisać należy rozszerzeniu w owym czasie pijaństwa, a mianowicie rozliczne kradzieże i nieprawidłowy przyrost ludności, powstanie kretynów, matołków, nieuków itd.

Dziś czasy zmieniły się nie do poznania, dzięki pracy dzielnych naczelników gminy, miejscowego duchowieństwa i nauczycielstwa. Zniesiono tu bowiem 4 karczmy i szynkownię wina.

Właściciel nory tej cieszył się wielkiem powodzeniem, bo z małego wyszynku wina i kramu przy pomocy różnych szachrajstw mógł utrzymać liczną familję. Udało się jednak Zarządowi tutejszego Kółka rolniczego usunąć szczęśliwie pijawkę.

W miejscu zniesionych karczem stanęła szkoła 2-klasowa, sklep Kółka rolniczego, czytelnia, dwa domy katolickie, a jedno miejsce zaorano zupełnie.

Zdawało się, że gmina pozbywszy się wszystkich karczem, zaspokoi swe potrzeby w sklepie Kółka rolniczego, gdzie znajduje się wyszynk wina i sprzedaż trunków w zamkniętych naczyniach. Zawiodła się jednak w swoich zamiarach i pragnieniach, bo od czegóż spryt napędzonej pijawki? Ten nie mając nigdzie schronienia, nabył podstępnie u jednego z pijaków dom z ogrodem i przebudował na przybytek dalszej demoralizacji, gdzie dotąd mimo kar policyjnych i sądowych, złe się dalej uprawia. W tem też miejscu, gdzie dawniej było mieszkanie pijaka, który przepił ojcowiznę i zginął marnie pod płotem, stanął na schyłku XIX wieku, jakby na dopust Boży, pomnik dla pijaków w postaci karczmy.

Z przytoczonych powodów nie życzy sobie ani ludność miejscowa, ani tutejsza Rada gminna, ani Kółko rolnicze, aby koncesja gospodnio-szynkarska pozostawała nadal w rękach obecnego właściciela karczmy, poddanego węgierskiego, rozsadnika demoralizacji, lecz w rękach ludzi moralnych, dbających nie o własne kieszenie, ale o dobro ludu. Po usunięciu karczem, zaprowadzono w tutejszej gminie: Spółkę oszczędności i pożyczek, Urząd pocztowy, Straż pożarną, umundurowaną, zakupiono sikawkę wozową, budowa szkoły gospodyń wiejskich jest w toku, powstał także i teatr włościański, mimoto wiele brakuje jeszcze do prawdziwego postępu gminy, bo wciąż ta jedna karczma na przeszkodzie stoi.

Z tej przyczyny spodziewamy się, że rząd przychyli się do życzeń tutejszej ludności chrześcijańskiej i dopomoże do podźwignięcia jej z upadku tak moralnego, jak i materjalnego, wyrywając ją ze szponów tak strasznego wroga, jakim jest dotychczasowa karczma.

O bojkot szkół rosyjskich.

W czasach ostatnich w kołach młodzieży, pochodzącej z pod zaboru rosyjskiego, coraz liczniejsze poczęły odzywać się głosy, iż dalszy bojkot wyższych uczelni w Królestwie Polskiem nie jest wskazany i wręcz bezcelowy.

Toteż niektóre odłamy młodzieży domagały się rewizji uchwał sierpniowego zjazdu młodzieży w Zakopanem, który stanął na stanowisku bezwzględnego bojkotu szkół rosyjskich.

Aby tę niezmiernie doniosłego znaczenia sprawę należycie wyświetlić i zdecydowane zająć stanowisko, zwołały na wczoraj dwa stowarzyszenia, grupujące przeważnie młodzież z Królestwa tj. „Spójnia“ (socjalistyczna) i wszechpolskie „Zjednoczenie“ wiec akademicki do sali Kopernika w Krakowie.

Inne korporacje akademickie, (Czytelnia Akad. im Mickiewicza i Związek Akad.) w których g r o s członków stanowi młodzież galicyjska, oficjalnego udziału w wiecu nie wzięły.

Po zagajeniu obrad wybrano przewodniczącym akad. Żuławskiego (socjalistę); z ramienia senatu obecny był na wiecu jako kurator prof. dr. Kutrzeba.

Referat o potrzebie dalszego bojkotu przez młodzież szkół rosyjskich, wygłosił akad. Czerwiński.

Dyskusja ujawniła różne zapatrywania na sprawę będącą na porządku dziennym. Jedni mowcy wskazywali na konieczność bojkotu szkół rosyjskich, inni zaś domagali się zaprzestania bojkotu, który— ich zdaniem — tak dla młodzieży jak i społeczeństwa pod zaborem rosyjskim jest szkodliwy.

Wszystkie bowiem większe miasta za kordonem są ogołocone z młodzieży, która wskutek bojkotu zmuszona jest tułać się po uniwersytetach zagranicznych.

Ostatecznym wynikiem burzliwych obrad było uchwalenie większością głosów rezolucji za dalszym bojkotem, poczem kurator prof. Kutrzeba o godz. 12 w nocy wiec rozwiązał, albowiem pewien wszechpolski młodzieniec w sposób wprost grubijański począł wymyślać na jednego z profesorów tutejszej wszechnicy.

* * *

W sprawie bojkotu szkół rosyjskich odbyło się onegdaj w „Życiu“ zebranie młodzieży bezpartyjno-postępowej we Lwowie. Wobec pojawienia się w szeregu pism artykułów przeciw bojkotom i wobec nadchodzących z Moskwy, Petersburga i Dorpatu wiadomości o antibojkotowych tendencjach tamtejszej młodzieży polskiej, postawił referent dr. Orłowicz, wniosek, zwołania w roku bieżącym zjazdu ogólnego młodzieży polskiej, nakształt zeszłorocznego zjazdu w Zakopanem, którego głos byłby miarodajnym dla dalszego stanowiska młodzieży polskiej.

W sprawie tej odbędzie się jeszcze jedno zebranie młodzieży, na którem definitywne zapadną uchwały.

Przemytnicy.

(Dokończenie).

— Ależ, pani, — odparł prefekt, któremu zaświtała wreszcie nadzieja wyjścia z niemiłego kłopotu — czyż nie będzie najprościej zadeklarować owe koronki i zapłacić cło za nie.

Nigdy widocznie myśl ta potworna nie powstała w umyśle damy, odparła bowiem z oburzeniem, nie mającem sobie równego.

— Jakto panie! pan przypuszcza... Ach! nie chodzi z pewnością o to, coby przyszło zapłacić. Ale czy pan może pomyśleć nawet, że ja pozwolę tym ludziom gmerać swojemi łapami w moich rzeczach, rozrzucać moje koronki, koronki, które... Ach, nie panie, pan tak myśleć nie może.

Zanotujmy mimochodem, że wzgląd na pospolitą i lichą oszczędność nie zdołałby nigdy skłonić tych wykwintnych pasażerów pierwszej klasy do codziennego oszukiwania celnego urzędu własnego kraju. Nie, mają oni zwykle inną jakąś pobudkę, jest nią chęć albo zaprotestowania przeciw nadużyciom dokuczliwej rewizji, albo zrobienia fronderskiego gestu lekceważenia władzy.

Ażeby raz z tem skończyć, młoda pani wypuściła ostatnią strzałę.

— A więc dobrze, panie, nie mówmy już o tem. Przepraszam bardzo... Wzięłam pana za dżentelmana.

A tknięty do żywego p. Filip:

— Pani, gdybym miał zaszczyt być pani osobiście znanym, wiedziałaby pani, że już z samego mego urzędu, obowiązkiem moim jest przeciwnie...

— Zadenuncjować mnie, nieprawdaż?

— Co!.. Jakto! — wołał nieszczęsny prefekt zmieszany taką interpretacją swoich słów nieco niejasnych — przenigdy! To nie należy do mnie. Neutralność prosta i zupełna neutralność w takiej, jak ta sprawie, wystarcza najzupełniej.

Ale we wrzątku kąpana młoda kobieta nie chciała już o niczem słyszeć i puszczając wodze unoszącemu ją gniewowi:

— Może pan czynić, co się panu podoba, zadenuncjować mnie, kazać mnie wsadzić do więzienia, ale pókim żywa, nie zadeklaruję tych koronek.

Tego było już za wiele; i prefekt wobec egzaltacji swojej rozmówczyni odzyskał odrazu całą zimną krew.

Ale bo też gniew nie szkodził nic a nic urokowi młodej osoby. Boże, jakże była śliczną i zabawną w tem swojem uniesieniu, trochę śmiesznem, ale tak cudownie dziecinnem. P. Filip rozkoszał się sceną, jak prawdziwy znawca, jakim był a ponieważ przyszła mu tym razem do głowy szczęśliwa myśl ostatecznego rozwiązania kwestji, w oczach jego zamigotała iskierka złośliwości, a potem z całą powagą:

— Pani, w takim razie nie widzę innego wyjścia, jak oddać walizę pani w ręce władzy.

— Panie! pan by śmiał!

— Mój Boże, tak. Pani zaraz zobaczy. Otóż i jesteśmy.

Pociąg stawał właśnie przed pogranicznym dworcem. I p. Filip wobec damy, niemej ze zdumienia, wychylił się przez okno i skinął na dobrze mu znajomego brygadjera żandarmów, ten z ręką przy kiepi stanął niezwłocznie przed prefektem.

— Proszę Was, przyjacielu, weźcie tę walizkę i potrzymajcie mi ją, dopóki nie wrócę z telegrafu.

— Dobrze, panie prefekcie.

Rewizja odbyła się w czasie nieobecności p. Filipa i naturalnie zupełnie gładko, gdyż, jak to łatwo sobie przedstawić, żaden wzrok niedyskretny nie ośmielił się spocząć na walizce p. prefekta, trzymanej przez przedstawiciela żandarmerji.

— Wcale nie głupi pan... — pomyślała sobie mała dama.

A kiedy wrócił, przyjęła go prześlicznem spojrzeniem, nawpół zakłopotanem, nawpół podziwu pełnem.

A prefekt, dobry chłopak, zamienił kilka słów ze swym uniżonym podwładnym.

— Jakże tam, poczciwcze. Zawsześ zadowolony?

— Zawsze panie prefekcie.

— Niema kłopotu z defraudantami, przemytnikami?

— Ach, panie prefekcie, pozwalali oni sobie, zdaje się, w swoim czasie. Ale od kiedy ja tu jestem, nie próbują. Oto pańska waliza, panie prefekcie.

— Dziękuję, mój przyjacielu.

Młodzież a sztuka.

Z najświeższego numeru miesięcznika uczniów szkół średnich p. t.: »Znicz«, pisanego wyłącznie przez młodzież, wyjmujemy ten pełen entuzjazmu artykuł, pochodzący również z pod młodego pióra.

Dziwnie obojętne stanowisko zajmuje młodzież wobec sztuki, hołdując natomiast bałwochwalczo wszelkim sportom i błahostkom. Sztuka dla niej to płynące w przestworza dalekie niewidzialne gwiazdy. Nie występuję tu przeciw sportom, nie apostołuję w imię sztuki i nie narzucam komuś dla niej uwielbienia.

Jeśli to uwielbienie nie zrodzi się samo w głębinach duszy, próżne są wszystkie nawoływania, próżne jest usiłowanie wskazania jakiego słońca, które jedynie dlatego, że daje za silne i święte blaski, jest zapomnianem, wzgardzonem.

Prawda, że dziwne to słońce, ta świętość pełna tajemnic, zagadek, głębin, wymagająca od swoich kapłanów, anachoretów, bezwzględnego uwielbienia. Chcąc ją pojąć, musimy niemało sobie zadać trudów. Ale cóż znaczą trudy wobec bujnych późniejszych plonów. Mógłby ktoś powiedzieć, że sztuka za wielka dla nas, a my jeszcze jesteśmy za młodzi. Otóż nie. Sztuka nie uznaje ani młodości, ani starości lat, jeno Ducha żywego, świetlanego. Im bardziej Duch nasz jest biały, słoneczny, tem droższy dla niej, tem ona dla niego mniej tajemniczą i niepojętą. Przytem przecież od razu niczego się nie buduje. Duch im dłuższy czas obcuje ze sztuką, tem bardziej się doskonali i wykształca estetycznie.

Gdybyśmy sztuką już za młodu się choć trochę zajmowali, nie byłoby takich przykrych wydarzeń, podobnych temu, jakie miałem dwa lata temu, odwiedzając Muzeum Narodowe.

Stałem właśnie przed »Pochodniami« Siemiradzkiego. Jakieś panie i jakiś student z VII klasy patrzyli też na nie.

W tem panie owe pytają się studenta, czy nie wie czasem, czyj to obraz? On mimo bijącego w oczy podpisu, bezczelnie odpowiada, że Matejki.

Zwracają się następnie do planów witrażowych Wyspiańskiego i znów pytają o twórę. Student odpowiada, że projekty te wykonał Siemiradzki.

Smutne to, ale i śmieszne, a zarazem dające doskonały obraz stanowiska i pojęcia sztuki wśród młodzieży. A wśród niej niestety nie masz nic a nic, coby mówiło o jej zainteresowaniu się nią. Mamy wprawdzie jakieś Kółka dramatyczne, ale czyż możemy je wziąć za objaw estetyczny? Miałem sposobność być na chwilę na zebraniu członków takiego Koła. Otóż hałas najordynarniejszy, grubiaństwo i rubaszność panowała wśród zebranych, wśród czytania »jakiegoś pięknego utworu dramatycznego«. Kółka te istnieją chyba na to, aby się wykrzyczeć, aby się pokazać na scenie i później usłyszeć kilka płaskich pochwał kolegów, które jedynie wzbijają w dumę niektórych — i tu następuje katastrofa, tj. zawrócenie sobie głowy o karyerze teatralnej, jakkolwiek talentu ni masz zupełnie.

Oprócz kilku, którzy po cicho w domu studjują z zapałem niewysłowione piękno sztuki, ogół nic a nic tem się nie zajmuje. A czyż nie lepiej byłoby zapoznać się z nią? Czyż może lepiej jest zacierać ręce w salonach i opowiadać o wystawach, o koncertach, jak o żelaznym wilku, udając wielkiego znawcę a nie mając o tem pojęcia, brać dobrowolnie kłam, hypokryzę, a odrzucać prawdę! Chodźmy w wolnych chwilach do tumów sztuki zamiast wałęsać się po ulicach. W wolniejszych chwilach idźmy na łąki i pola i wsłuchujmy się w tajemnicę i dziwy natury, ukochajmy ją, żyjmy więcej z naturą!... Ten ostatni postulat jest jednym z wielu warunków poznania sztuki dla ogółu. Bo inną jest rzeczą to, jeżeli wśród młodzieży znajdują się tacy, którzy są obdarzeni duszą artystyczną. Ci inaczej muszą przystępować do poznania sztuki, do odczuwania piekna. Dla nich samo już odczuwanie wzbudza uwielbienie. Tymczasem ogółowi potrzeba innych środków.

Gdy w przyrodzie ujrzymy piękno, to nie trudno będzie nam ujrzeć je w życiu, a przedewszystkiem w sztuce. Nie będziemy się wtedy oburzać na impresjonizm, na portrety prerafaelitów, na całą sztukę modernizmu. Dalej, będąc na koncertach, nie opuścimy żadnego świętego tonu z ogółu dźwięków, ale odczujemy go, poznamy każdy ton, słowami, tudzież pięknemi wizjami mówiący do naszej duszy. W teatrze nie będzie nas nudził Shakespeare, Maeterlinck, niepokoił »chorobliwemi wizjami« Wyspiański, a grozą niemoralności przejmował Przybyszewski. Patrząc na mury tumu gotyckiego, romańskiego i t. d., nie będziemy widzieli jeno kamienia, nie przejdziemy koło tych plastycznych epopei nastrojowych bez uwielbienia. A te wszystkie dziwy, to piekno w nich wszystkich tkwiące — to jest ta zagadka sztuki. Jest to właśnie to, co swą niewinną dumą, świętością ciosu i potęgą działa na dusze i otacza je nimbami uwielbienia słonecznych pragnień, ideałów.

Sztuka, jako taka, nic nam wprawdzie nie daje. Że Sztuka nie jest dla umoralnienia, dla ocierania łez i kojenia bólu, rzecz to ogólnie dziś znana i niema potrzeby zatrzymywać się nad tem. To uwielbienie jednak, jakie się rodzi u nas w obcowaniu ze Sztuką wzbudza w nas przesilny pęd, energję do życia i dlatego Sztuka, jak mówi Nietzsche, zdolna jest wskrzesić życie zupełnie zamarłe. Powiedziałem, że uwielbienie, wypływające dla sztuki, wzbudza w nas życie. Czyż to nie wiele już, czyżto nie wielkie skarby Golkondy?

Bo jeśli pomyśli się, co się dzieje z naszemi marzeniami, orlimi lotami ku wyżynom, jeżeli pomyślimy, dlaczego to wyrzekliśmy się lotów i ideałów naszych młodocianych, dlaczego odczuwa się ospałość, brak energji, to jakże wstydzimy się samych siebie. Szukamy sposobu do obudzenia zmarłych kwiatów — zwróćmy się do sztuki. Choć ta nic nam nie daje, ale sama jej adoracja wzbudzi w nas bez żadnej świadomości siłę prometeiczną do życia, p i ę k n a, otworzy nam kraje słoneczne, horyzonty piękna szerokie, dotąd jeszcze zamkniętego dla niektórych. Tymi niektórymi są przedewszystkiem t. zw. u nas materjaliści. Ale czy oni nie czują potrzeby sztuki? Czy oni też nie kryją w swoich duszach uwielbienia dla niej? Ich obojętność tłómaczyć sobie można jedynie stanem mniejszej wrażliwości duszy.

Jak należy przystąpić do poznania i uwielbienia sztuki? O bardzo prosto. Trochę miłości młodzieńczej, orlej siły i słonecznego zapału, a potem sztuka sama wskaże nam drogi, jakiemi kroczyć nam należy.

Oprócz tego ważną są rzeczą wystawy, jako poznanie sztuk plastycznych, koncerty, jako poznanie muzyki, teatr wreszcie, jako poznanie sztuki scenicznej a także i literatury. Równocześnie zapoznawać się należy z rozwojem sztuk, badać ich technikę i historję. A wtedy urobi się nasz t. zw. „smak". Wtedy staniemy na innym piedestale życia i inaczej będziemy je pojmowali. Nie zachwyci nas banalna reprodukcja, dlatego, że na niej jest jakiś bohomaz kobiecy, nie zachwyci nas gra jakiegoś artysty dlatego, że wypowie kilka płaskich dowcipów, nie będzie zanudzał nas Homer, dlatego, że zadany jest przymusowo, nie posądzi nas nikt o gogostwo, bo wysoko wykształcony nasz poziom estetyczny nie pozwoli nam na przywdzianie banalnych szat.

Inną szatę życia wdziejemy, świetlaną, jasną, słoneczną, prometejską i w niej pójdziemy w świat, nie jako w padoł łez i bólów. Zechcijmy poznać tylko to słońce, które nam sztuka wskazuje...

Wacław Pająk.

Pielgrzymkę po Polsce

w roku grunwaldzkim urządza Sekcja wycieczkowa krak. Ogniska naucz. Wycieczka wyjedzie z Krakowa dn. 4/VII a wróci 14 lipca b. r. i zwiedzi Częstochowę, Warszawę, Willanów, Toruń, Malborg, Gdańsk, półwysep Hela, Gniezno, Poznań i Wrocław. Koszta wycieczki obejmujące bilet kolejowy III kl., jazdę parowcem na morzu, kąpiele morskie, wstępy do muzeów, noclegi, śniadania, obiady, kolacje i napiwki wynoszą 160 K. na osobę. (Podwyższenie tej kwoty jest wykluczone).

Powyższą podróż można ograniczyć do zwiedzenia Częstochowy, Warszawy i Willanowa, które potrwa 5 dni, a koszta z całem utrzymaniem wyniosą 62 K. na osobę. O paszport starają się uczestnicy sami. W wycieczce mogą wziąć udział osoby z poza sfer naucz. Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela p. Jan Szkodziński, naucz. w szkole im. św. Florjana w Krakowie, plac Matejki 11. Ustnych wyjaśnień zasięgnąć można w biurze Ogniska naucz. (Kanonicza 19. I p.) między 6 a 7 godz. wieczorem każdego dnia z wyjątkiem świąt. Zgłoszenia uskutecznia się przysłaniem zadatku w wysokości 20 K. najdalej do 10 czerwca. Liczba uczestników jest ograniczona. Na pisemną odpowiedź należy dołączyć markę.

Wycieczki do Warszawy.

Przypominamy, że »Straż Polska« urządza dwie wycieczki do Warszawy. Pierwsza pięciodniowa wyruszy z Krakowa koło 20 maja, druga 12 dniowa drogą na Sandomierz i Puławy (parostatkiem) 1 lub 2 lipca. Do pierwszej zapisywać się można do dnia 5 maja, do drugiej do dnia 10 czerwca. Koszta pierwszej wynoszą klasą III. 64 K., klasą II. 84 K. — koszta drugiej (dwunastodniowej) klasą III. 104 K., klasą II. 124 K.

Bliższe informacje podamy we właściwym czasie. Na razie zawiadamiamy, że do ogólnych kosztów wycieczki zalicza się: kolej w obie strony (z zatrzymaniem się w Częstochowie), hotel pierwszorzędny, obiady w najlepszych restauracjach, kolejkę z Warszawy do Wilanowa, wstępy do wszelkich muzeów i drobne wspólne wydatki. Natomiast śniadania, kolacje, doróżki, teatr, koncerty itd. uczestnicy płacą sami. Wycieczce towarzyszyć będzie przewodnik, znający wybornie Warszawę. Rozległe jego stosunki pozwalają mu dostarczyć uczestnikom wycieczki różnych udogodnień i ułatwień. Do zgłoszeń należy dołączyć zadatek w kwocie 20 K. od osoby.

Z życia krakowskiego.

Rada miejska odbędzie posiedzenie we czwartek 28 bm. o godz. 5 po południu. Na porządku obrad: nowa taryfa dorożkarska i uregulowanie poborów djetarjuszy.

Z życia młodzieży. Kółko filologiczne U. U. J. święciło wczoraj 25 lecie swego istnienia. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 11 i pół przed południem posiedzeniem Kółka, w którem wzięli udział: St. hr. Tarnowski, dziekan wydz. fil. prof. dr Hoyer, profesorowie Morawski, Miodoński, Bieńkowski, Rozwadowski, Sternbach i Creizenach, członkowie Kółka, oraz liczni goście. Przemawiali prof. Miodoński i Morawski, prezes Kółka p. Piotrowicz, imieniem Czytelni akad. p. Staśko, p. Richthoffen, pierwszy prezes Kółka i p. Stach, poczem odczytano listy prof. Witkowskiego i Kallenbacha. Wkońcu wygłosił odczyt „O stosunku Lukiana do Rzymian" p. Chodaczek i uczestnicy fotografowali się na dziedzińcu Bibljoteki Jagiel.

Przedstawienie klasyczne w teatrze miejskim zebrało wczoraj znów taką samą publiczność, jak przed paru miesiącami na podobnym wieczorze: rozmaite filologi stare i młode, filolożęta nieletnie w spódniczkach i publiczność, która, zapłaciwszy za wetknięte jej bilety, przyjść przecie musiała odbić swoje. A tymczasem nad znaczną częścią sali unosiła się pani Nuda, która już rozgościła się na dobre podczas prelekcji prof. Boguckiego, przypominającego ukończonym gimnazjalistom historje „z Terlikowskiego" o dramacie greckim. Arystofanesowskie „Osy" wyszły nieszczególnie w wykonaniu członków Akad. Koła artyst. miłośników dramatu klasycznego, którzy zwłaszcza w chórze ósilili się na bardzo głośne, ale tem więcej niewyraźne wybębnianie poszczególnych zdań — brak było wytrenowanego zespołu, tak koniecznego w podobnych recytacjach zbiorowych. U innych wykonawców raził nadmiar ruchów. Najlepszym stosunkowo był jeszcze p. Hauser w roli starca *wlw.*

Trzeci Maja. Onegdaj odbyło się posiedzenie ścisłego Komitetu, na którem ułożono szczegółowy program uroczystości w dniu 3 maja, który wkrótce zostanie podany do publicznej wiadomości. Ogólny program uroczystości jest następujący: Nabożeństwo w kościele N. M. Panny, celebrowane przez ks. prałata Krzemińskiego, kazanie wygłosi ks. gwardjan Janicki.

Następnie uroczysty pochód na Wawel z wieńcami, które zostaną złożone w grobach królewskich na sarkofagu nieśmiertelnego Tadeusza Kościuszki. Z baszt Wawelu będą powiewać chorągwie o barwach narodowych a w czasie zbliżania się pochodu odezwie się dzwon Zygmunta. Komitet uchwalił zwrócić się do Towarzystw oświatowych, aby w dniu 3 maja urządzono szereg odczytów dla szerokich mas ludności o znaczeniu Konstytucji 3 Maja oraz do Komitetu Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki i przewodniczącego budowy pomnika Tadeusza Kościuszki, aby w tym dniu zbierano składki na dokończenie pomnika wielkiego bohatera. W końcu uchwalono zwrócić się do PT. właścicieli realności z prośbą, aby domy swoje jak najwspanialej ozdobili chorągwiami o barwach narodowych.

W dniu rocznicy Konstytucji 3 Maja zbierać będzie Towarzystwo Szkoły Ludowej, jak co roku, dar narodowy na cele oświaty. Związek okręgowy krakowski, który organizacją zbierania daru zajmuje się, odbył już szereg posiedzeń z delegatami kół miejscowych i zaprosił szereg pań do współudziału w pracy. W dniu tym miasto powinno być przystrojone nalepkami iluminacyjnemi T. S. L, które dostać będzie można w wielu sklepach a nadto na stolikach, specjalnie w tym celu w Rynku głównym urządzonych.

Z teatru miejskiego. W dramacie Ibsena: „Nora“ rolę tytułową wykona pani Solska. Inne ważniejsze postacie odtworzą pp: Arkawin, Modzelewska, Sosnowski, Weychert i Jednowski. „Zaczarowane koło“ Rydla po dwutygodniowej przerwie wraca na afisz w niedzielę dnia 1 maja.

Teatr ludowy. Komedja G. Hauptmanna „Kolega Crampton“ daną będzie w tym sezonie po raz ostatni dziś we wtorek. Bardzo przychylna ocena gry artystów i sama sztuka, przedstawiająca stosunki świata malarskiego, wycyzelowana po mistrzowsku dla sceny genjalną ręką Hauptmanna, pociągnie publiczność do zobaczenia tego dzieła, które wystawił po raz pierwszy Teatr ludowy w Krakowie. We środę na ogólne życzenie „Za Oceanem“, piękna operetka, która była grana ubiegłej niedzieli przy wypełnionej widowni. Odbywają się próby solistów i chórów z nowej operetki, która jeszcze nie była wystawioną na żadnej polskiej scenie. „Panna do wszystkiego“ jest to bardzo wesoła operetka z melodyjną muzyką Reimana. Dyrekcja dokłada starań i kosztów, by nowa operetka miała trwałe powodzenie w letniej siedzibie Teatru w Parku krakowskim.

W Teatrze Kineton (Rynek główny l. 34) jest obecnie nowy program. „Polowanie na niedźwiedzie w okolicach polarnych“ jest zdjęciem pierwszorzędnem, nadzwyczaj interesującem. W obrazie „Szum fal morskich“ jest szereg wspaniałych zdjęć wybrzeża morskiego, zatok i pełnego morza. W zdjęciu „Armja włoska“ widać różne jej gatunki broni. Szczególną uwagę zwraca budowa prowizorycznego mostu przez rzekę przez oddział pionierów. „Tragiczny naszyjnik“, „Skrzypaczka“ i wiele innych obrazów poważnych lub zabawnych, dopełnia całości programu.

Piętnastu prelegentów, wybitnych literatów, publicystów i dziennikarzy objęło poszczególne rubryki „Żywego Dziennika“ Nr. 2, w których ujmować będą pod satyrycznym kątem widzenia „chwilę aktualną“ w jej różnorodnych, przeważnie humorystyczno wesołych objawach. Pomimo tak znacznej liczby prelegentów, całość zajmie zaledwie 2 i pół g. Oprócz już wymienionych przyjęli współudział: redaktor „Nowej Reformy“ p. Konstanty Srokowski: „Czy będzie wojna?“, redaktor „Czasu“ p. Stanisław Sierosławski: „Kronika krakowska“, redaktor „Gazety Powszechnej“ p. Władysław Wąsowicz: „Wywiad z koszem redakcyjnym“, redaktor „Nowin“ p. Józef Rączkowski: „Rzecz wesoła z bruku krakowskiego“. Feljeton „Dziennika“ wypełni satyryczno-humorystyczna „Ballada plantacyjna“ znanego humorysty dr Klemensa Bąkowskiego. Bilety w cenie po 5, 3, 2 i 1 kor. zamawiać można kartą korespondencyjną pod adresem: Antoni Lekszycki, redakcja „Czasu“ ul. św. Tomasza l. 32. Początek „Żywego Dziennika“ Nr. 2 o godz. 7 wieczór w poniedziałek 2 maja w sali Resursy urzędniczej w hotelu Saskim.

Esperanto. Dnia 23 bm. odbyło się walne zebranie w Kółku Esperantystów na Wszechnicy Jagiellońskiej. („Rondeto Esperantista en Universiteto Jagellona“). Przewodniczącym obrano p. Mędrkiewicza stud. med., sekretarzem Juljusza Krissa. Po wygłoszeniu referatów przez p. Czubryńskiego o programie pracy i p. Poppera o dotychczasowej działalności komitetu organizacyjnego, nastąpiły wybory wydziału, w skład którego weszli: Jan Mędrkiewicz jako przewodniczący, Kapuścinski stud. med. jako zastępca, Juljusz Kriss stud. praw jako sekretarz, Mandlówna słuch. filozof. jako skarbniczka, Weydlichówna stud. filozof. jako bibljotekarka. W skład komisji rewizyjnej weszli: Popper ryg. med., Jabłonowski stud. filoz. Hebenstreitówna stud. filozof. Wkładkę półroczną oznaczono na 1 kor. i wpisowe 1 kor. W najbliższych dniach rozpocznie się systematyczny kurs nauki języka „Esperanto“ poprzedzony odczytem p. Mędrkiewicza p. t.: „Turystyka a język Esperanto“.

Z Tow. Przyjaciół sztuk pięknych. Dyrekcja Tow. Przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie postanowiła na posiedzeniu dnia 24 bm. zakupić z obecnej wystawy „Sztuki“ do rozlosowania w miesiącu czerwcu br. między swoich członków obrazy pp.: Czajkowskiego St., Hoffmanna, Filipkiewicza, Karpińskiego, Merkla i Podgórskiego, następnie autolitografję prof. Mehoffera i i 10 akwafort J. Rubczaka. Nadto stosownie do postanowień nowego statutu uchwalono jako wygrane przyszłego losowania dwa udziały na 500 i 300 kor. przeznaczone na zakup dzieł sztuki według wyboru wygrywającego.

Wystawa „Sztuki“ potrwa do czwartku 28 bm., poczem na dwa dni pałac Przyjaciół sztuk pięknych będzie zamknięty.

Kurs ogrodniczy dla kobiet rozpoczyna się równocześnie z kursem dla nauczycielek od dnia 4—15 maja. Informacji zasięgnąć można u kierownika kursu dr Golińskiego (Kraków Półwsie Zwierzynieckie, Kościuszki 58, tel. 875, lub w piątek od 11—12 godz. w południe w Radzie powiatowej krakowskiej ul. Pijarska l. 1).

TOL. Staraniem Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej odbędzie się 29 bm. o godzinie 10 w kościele OO. Kapucynów Żałobne Nabożeństwo za duszę śp. Zygmunta Jabłrzykowskiego dobrodzieja tegoż Towarzystwa.

Z Tow. prawniczego i ekonomicznego. W piątek 29 bm. o godzinie 6 wieczorem wygłosi adwokat dr Józef Steinberg w sali Collegium novum odczyt na temat: „Rozwój naszego ustawodawstwa o ubezpieczeniu społecznem“.

Nie niszczyć kwiatu! Związek Przyjaciół drzewek zwraca uwagę na barbarzyństwo, jakie rozpowszechniło się w obecnej porze. Oto codziennie rano niosą mleczarki pęki gałązek z kwiatem i sprzedają je na rynku lub po ulicach. Widzieliśmy nawet ku naszemu wielkiemu zdziwieniu i oburzeniu jeden z lokali kawiarń ubrany tymi kwiatami, całe pęki gałązek na stołach.

Są to oczywiście kradzione gałązki, łamane po drodze przez wiejskie kobiety z zakwitłych drzew czereśni, wiśni, jabłoni i t. p., żadna przecież z swego drzewa, o ile je ma, nie zerwałaby, więc kradnie, wyrządza właścicielowi wielką krzywdę i przykrość a najsmutniejsze, to, że znajdują odbiorców-wspólników kradzieży. Kto chce widzieć wspaniałość kwiatów, niech idzie tam za miasto i podziwia te prześliczne bukiety, ale nie popiera kradzieży i barbarzyństwa.

Związek Przyjaciół drzewek zwraca się do publiczności a przedewszystkiem do zarządów rogatek, by kobiety wiejskie i wszystkich niosących gałązki z kwiatami surowo upomniały a nawet karami, jakie ustawa kraj. przepisuje, zagroziły. (Ust. kraj. z dnia 20 marca 1907 par. 9 za obcięcie lub obłamanie gałązek grzywna od 2 do 10 kor.)

Przejechany przez pociąg. Dzisiaj o godz. 7 rano najechał pociąg ciężarowy, zdążający torem cyrkumwalacyjnym do Bonarki tuż obok ul. Piotra Michałowskiego na murarza Rudolfa Głogowskiego, który siedział na torze i spożywał śniadanie. Głogowski doznał bardzo licznych obrażeń na całem ciele i stracił przytomność. Zawezwane Pogotowie ratunkowe po prowizorycznem opatrzeniu odwiozło Głogowskiego na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza, gdzie mimo zabiegów lekarskich nie zdołał dotychczas odzyskać przytomności.

Złodziej w kościele. Onegdaj wieczorem służba kościelna, sprzątająca w kościele Bernardynów, spostrzegła jakiegoś mężczyznę, ukrytego za chórem, który został przytrzymany i oddany w ręce policji. Jest to Jan Talarek, 27-letni, z Lipnika (pow. Wieliczka). Skonstatowano, że ukrył on się w kościele w celu kradzieży. Rozbił już jedną skarbonkę i zabrał jej zawartość, którą ukrył za chórem. Znaleziono przy nim także dłuto.

Ładny przyjaciel. Feliks Kubusiewicz, 19-letni czeladnik stolarski z Pułtuska, okradł swego przyjaciela Andrzeja Ruskę, zamieszkałego przy ulicy Czarnowiejskiej 15. Ściągnął mu mianowicie ubranie, zegarek i kwotę 30 kor., a następnie zaopatrzony w przepustkę Augustyna Kowalika z Liszek czmychnął ku granicy rosyjskiej. Zawiadomiona o sprawie policja zatelefonowała do posterunków żandarmerji na granicy, które zaczęły szukać złodzieja. Poszukiwania uwieńczone zostały wkrótce pomyślnym skutkiem, bo niedługo potem znalazł się Kubusiewicz z powrotem w Krakowie „pod telegrafem“, przyprowadzony przez żandarma z Czekaja koło Michałowic gdzie został aresztowany.

Zginął chłopiec. Genio Dörer, 4-letni wychowanek ochronki Sióstr Szarytek przy ul. Krowoderskiej zginął wczoraj po południu bez śladu. Stroskana matka zawiadomiła o tem policję, prosząc o wdrożenie poszukiwań za chłopcem. Jest on blondynem, ubrany w filcowy kapelusz, bluzkę popielatą i granatowe spodnie.

Niebezpieczny krwotok. Marja Węgrzynowa, 54-letnia żona wyrobnika z ul. Grzegórzeckiej doznała wczoraj wieczorem tak silnego krwotoku ustami, że musiano wzywać do niej Pogotowie ratunkowe. Po zastosowaniu odpowiednich środków lekarskich przez dyżurnego Pogotowia zdołano ją przywrócić do przytomności.

Sprzedaż starych materjałów. Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie ogłasza publiczną rozprawę ofertową na sprzedaż starych materjałów a mianowicie: starej blachy, starego drutu, starego żelaza, wiór żelaznych, starej stali, odpadków metalowych i starych płyt miedzianych. Oferty wnieść należy najpóźniej do 15 maja br. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Ogłoszenie dostawy. Ministerstwo wojny zamierza zakupić w drodze ofert 100 tysięcy worków magazynowych. Oferty należy wnieść najpóźniej do 10 maja br. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 25 bm. do 2 maja)

	miejski	ludowy
Wtorek	Sąsiadka	Kolega Krampton
Sroda	Dzieje Orestesa	Za Oceanem
Czwartek	Sąsiadka	Sztygar
Piątek	Koncert	Wzięty na kawał Skrzypce czarodziej. Wesoły egzamin
Sobota	Nora	Panna do wszystkiego
Niedz. po poł.	Major Barbara	Inaug. przedstawienie w Parku Krakowsk.
Niedz. wiecz.	Zaczarowane koło	Panna do wszystkiego

PODGÓRZE.

Cudowna lekarka. Od dłuższego czasu chodziły wieści po Podgórzu, że przy ul. Kącik mieszka jakaś cudowna lekarka, która patentowanym lekarzom psuje interes, bo udziela rad i preparuje leki, w które zaopatrują się zwłaszcza ludzie ze wsi. Sprawa doszła wreszcie do wiadomości policji, a zaciekawiony nadkomisarz p. Krzyżanowski złożył babie wizytę i urządził rewizję w jej mieszkaniu, która dała obfity plon. Znaleziono bowiem kilka flaszek z lekarstwami, z których najważniejsze były »do smarowania nuk«, »do smarowania dołem i krzyżuf« i »do opkładania nuk«. Nadto śledztwo wykazało, że jeden z pacjentów tej lekarki musiał się potem leczyć u prawdziwego lekarza. Cudowną lekarkę aresztowano i osadzono w więzieniu. Nazywa się ona Marja Cieśla, a liczy 35 lat.

Mili lokatorowie. Grzegorz Wnęk, 26-letni i kochanka jego Tekla Lembas, mieszkali u Agaty Łach przy ul. Kącik l. 2. Przed dwoma dniami wyprowadzili się bez wiedzy i w czasie nieobecności gospodyni, aby zaś zostawić u niej pamięć po sobie, odbili kłódkę od komórki i skradli całą garderobę gospodyni — a potem wynieśli się do Zakrzówka. Tutaj część skradzionych rzeczy darowali, część sprzedali. Policja aresztowała jednak

złodziejską parę kochanków i odstawiła do więzienia sądu powiatowego.

Napad Ludwik Motyka 38 letni z Piasków Wielkich szedł 24 bm. wieczór z żoną Reginą przez Krzemionki. Po drodze przyłączył się do nich jakiś młody mężczyzna, który mówił, że idzie do brata, żołnierza, stojącego na warcie przy prochowni. Kiedy byli na otwartem polu, rzucił się nieznajomy na Motykę, uderzył go i powalił na ziemię, a potem zabrał mu z kieszeni zegarek i pieniądze i począł uciekać. Napadnięty począł wołać o pomoc. Na jego krzyk wybiegli żołnierze, rzucili się w pogoń za napastnikiem i wkrótce go ujęli. Sprowadzono go na policję, gdzie poznano w nim Józefa Gniadka, 17-letniego złodzieja, karanego już kilkakrotnie za podobne sprawki. Zegarka skradzionego nie znaleziono przy nim; odrzucił go bowiem w ucieczce.

Z okazji asenterunku przeciągały wczoraj ulicami całe gromady pijanych parobczaków, którzy wyprawiali awantury i zaczepiali przechodzącą publiczność. Policja kilku z nich przytrzymała i zamknęła w aresztach. Znaleźli tam pomieszczenie Józef Lisiewicz z Borku Fałęckiego. Tomasz Grzybczyk i Józef Myrek z Piasków Wielkich.

Za obrazę majestatu aresztowano wczoraj Władysława Jaklewicza z Krakowa, liczącego 26 lat.

Dziecko pokąsane przez psa. Sześcioletni synek J. Babuli, został wczoraj pokąsany przez psa, należącego do Fr. Galata, który ma zwyczaj puszczania psów na ulicę bez kagańca.

Kronika prowincjonalna.

Wystawa przemysłu i rolnictwa w Żółkwi. Z inicjatywy Towarzystwa Pomocy przemysłowej w Żółkwi urządzoną zostanie w roku bieżącym w czasie od 3 do 18 września Wystawa przemysłu i rolnictwa, obejmująca powiaty: Rawa Ruska, Sokal, Żółkiew i przyległą do tych powiatów część kraju. Wystawa znajdzie pomieszczenie w budynku „Sokoła", który stanowić będzie główny pawilon i miejsce zbiorowe dla okazów przemysłowych Wystawy. Teren, położony w sąsiedztwie „Sokoła", wynoszący 4.000 mtr. powierzchni, przeznaczony został na pawilony własne wystawców i na dział rolniczy. Wystawa przemysłowa w Żółkwi nastręczy więc sposobność nie tylko mieszkańcom okręgu — ale niewątpliwie licznym przyjezdnym ze stolicy i dalszych stron kraju do naocznego przekonania się o postępie uprzemysłowienia kraju, da możność zaznajomienia się z przemysłem i rolnictwem uprawiawianych i istniejących w tych trzech powiatach, ale ponadto jako jedyna w roku bieżącym w poważniejszych ramach urządzona Wystawa przemysłowa powinna zainteresować żywo przemysłowców naszych i ściągnąć jak największą ilość wystawców. Wobec korzystnego połączenia kolejowego, jakie z dniem 1 maja br. otrzyma Żółkiew i wobec tego, iż miasto to dało przez znakomicie zorganizowany obchód Żółkiewskiego dowód swej prawdziwie staropolskiej gościnności, nie ulega wątpliwości, iż nadzieje inicjatorów Wystawy, pokładane w jej wynik, nie zawiodą i że Wystawa Żółkiewska przy poparciu społeczeństwa i sfer przemysłowych i rękodzielniczych spełni swoje zadanie. Zgłoszenia udziału w Wystawie przyjmuje i bliższych informacji udziela założone przy Towarzystwie Pomocy przemysłowej biuro Wystawy, na którego czele stanął sekretarz Pomocy przemysłowej, rewident skarbowy p. Józef Halka.

Wiec Ukraińców we Lwowie. W niedzielę odbył się wiec lwowskich Ukraińców, na którym referował o sytuacji parlamentarnej dr. Kost'Lewicki o działalności posłów w sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie dr. Kolessa. W tejsamej sprawie przemawiał dr. Ochryniewicz, który postawił rezolucję protestującą przeciw polskiemu charakterowi uniwersytetu lwowskiego a domagającą się utrzymania utrakwistycznego jego charakteru; nadto założenia osobnego uniwersytetu ruskiego; zanim to jednak nastąpi, pomnożenia katedr z językiem wykładowym ruskim.

Dr. Ozarkiewicz postawił w sprawie szkolnictwa następującą rezolucję:

„Wiec aprobując stanowisko, zajęte przez sejmowych posłów w sprawie szkolnictwa, wyraża zadowolenie z pracy ukraiń. działaczy w powiatach: Rohatyn, Jaworów, Kopyczyńce i Husiatyn w kierunku zakładania prywatnych szkół ruskich; aprobuje stanowisko ruskiego Tow. pedagogicznego, zajęte w sprawie prawa publiczności żeńskiego seminarjum we Lwowie i wzywa je do dalszego konsekwentnegp zachowania tego stanowiska; dalej wzywa całe ukraińskie społeczeństwo do analogicznego współdziałania w sprawie ukr. prywatnego szkolnictwa, do organizacji, pracy i ofiarności a mieszkańców ukraińskich m. Lwowa wzywa, by jak najenergiczniej poparli starania komitetu dla założenia prywatnej ukraiń. szkoły ludowej na grodeckiem przedmieściu z początkiem nadchodzącego roku szkolnego.

Sprawę czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do Sejmu referował dr. D. Lewicki. Po przemowach kilku jeszcze Ukraińców, którzy poruszyli rozmaite sprawy, zakończono wiec. Około 200 osób urządziło następnie demonstracje; demonstrantów rozproszyła policja.

Smierć na szynach tramwajowych. Odroczona we czwartek rozprawa we Lwowie przeciw inżynierowi Józefowi Czesnakowi i Sewerynowi Bleimowi, inspicjentowi miejskiej budowy kolei elektrycznej, oskarżonym o występek przeciw bezpieczeństwu życia, zakończyła się wczoraj po południu. Oskarżeni odpowiadali przed sądem za to, że ułożyli przy chodniku w ulicy Batorego we Lwowie szyny w ten sposób, iż spowodowały one kilka nieszczęśliwych wypadków, w tem jeden śmiertelny (śp. Kicki). Rzeczoznawcy sądowi inżynierowie Dzieślewski i Biesiacki orzekli w czasie wizji lokalnej, że położenie w tym miejscu szyn groziło życiu przechodniów; obaj jednak oskarżeni nie ponoszą winy, ponieważ zrobili wszystko, co do nich należało. Wina spada na komisję miejską, która nie wydała polecenia usunięcia szyn. Obaj oskarżeni zostali uwolnienieni.

Zgubne skutki alkoholu. W gminie Kowaniec obok Nowego Targu znaleziono w młynówce, płynącej koło drdgi, martwe zwłoki gospodarza Jana Watychy. Jak podaje kilku świadków, widziano Watychę poprzedniego dnia wieczorem dobrze podpitego, jak wracał do domu. Zachodzi wobec tego domniemanie, że idąc on drogą, musiał nojprawdopodobniej zatoczyć się i obalić do płynącej obok młynówki, gdzie też śmierć znalazł.

Z doli austrjackiego obywatela.

Krzeszowice, 24 kwietnia.

Znany w całej okolicy szeroko, i powszechnie szanowany lekarz, Dr. W., przed paru laty postawił kamienicę, w której prócz niego zamieszkały jeszcze dwie inne rodziny. Czynsz pobierany od lokatorów był tak nizki, że trudno byłoby w tych warunkach mówić o jakichkolwiek czynszowych dochodach.

Mimo to, inspektor podatkowy w Chrzanowie postanowił owego lekarza gnębić systematycznie podnoszonym mu podatkiem domowo-czynszowym. Przysięga manifestacyjna złożona przez lekarza w sądzie, żadnego nie odniosła skutku, wobec czego gnębiony lekarz zmuszony był sprzedać dom, celem pozbycia się całego szeregu sekatur.

Czyż ten wypadek nie jest analogiczny z postępowaniem komisji kolonizacyjnej w Niemczech?

Odmienne formy postępowania mają atoli identyczne piętno celu. *ab.*

O rozpisanie nowych wyborów.

Maków, 24 kwietnia.

W październiku 1909 odbyły się w Makowie wybory połowy Rady gminnej — wybraliśmy kilkunastu inteligentnych członków.

Zdawało się, że teraz zacznie się nowy — lepszy okres w dziejach Makowa, bo dotychczasowa Rada z burmistrzem analfabetą na czele, jest czemś tak monstrualnem i tak „parlamentarnie" zachowuje się na posiedzeniach, że członkowie, szanujący swą godność, wcale tam nie uczęszczali.

Do wyborów sprowadziliśmy ze Starostwa w Myślenicach komisarza i złożyliśmy prywatnie po kilka koron na koszta komisji — razem około 60 koron. Chcieliśmy uniknąć protestów, aby nowa Rada gminna mogła się wnet ukonstytuować i rozpocząć racjonalną gospodarkę.

To jednak nie było na rękę propinacyjnej klice, która istnieje u nas i ma wpływy większe aniżeli w innych gminach.

Posypały się protesty — poszły do Namiestnictwa i tam leżały śpiąc swem wiecznym. Z tego snu rozbudził je jakoteż referenta telegram, który wysłaliśmy do namiestnika Bobrzyńskiego. Przyjechał do Makowa komisarz — ten sam co na wybory, złożyliśmy znowu prywatnie halerzami coś 60 koron. Komisarz dochodził tych nieprawidłowości, którym powinien był zapobiedz przy wyborach. Spisał długie protokoły i protesty wyborcze załatwione są w ten sposób, że z powodu nielegalnego rzekomo wyboru jednego członka w II kole — unieważniono wybory z II i I koła. Właśnie tak sobie życzyła klika propinacyjna.

Stało się to przed miesiącem. Naprózno czekamy rozpisania ponownych wyborów — naprózno prosiliśmy telegraficznie pana namiestnika o zarządzenie ponownych wyborów — wszystko cicho — bo klika propinacyjna nie życzy sobie wyborów. A klika ma wpływy nietylko w gminie i w powiecie...!

Ponieważ żadną drogą nie możemy się doprosić rozpisania wyborów — to może nasz głos publiczny poruszy „energicznego" p. starostę Trzaskowskiego, znanego z Brzeska „przyjaciela" ludu i ludowców.

Obywatele.

Wzlot Hieronymusa.

Lwów, 24 kwietnia.

Dziś wreszcie po kilku nieudałych próbach wzlotów pp. Granda i Moszkowskiego, urządzanych staraniem Związku Awjatyeznego słuchaczów politechniki, ujrzał Lwów na torze wyścigowym inżyniera Hieronymusa, który skutecznie walcząc z warunkami atmosferycznymi, zdołał się wznieść w powietrze

Pogoda sprzyjała mu w zupełności, najlżejszy podmuch wiatru nie zakłócił powietrza.

Punktualnie o godz. 5 popołudniu wytoczono aeroplan Bleriota mod. XI ze szopy, zakręcono śrubę, poczem aparat tocząc się kilkanaście metrów po ziemi, wzniósł się w powietrze, i w wysokości niespełna 20 m okrążył trzechkrotnie tor wyścigowy, przelatując nieraz nad głowami publiczności, która aklaskami dawała wyraz swego zadowolenia i entuzjazmu.

Po siedmiominutowym locie wylądował inżynier Hieronymus przed szopą nie zatrzymując motoru, czem okazał, że opanował technikę latania w wysokim stopniu.

Żałować należy, że wzlot ten nie miał takiego powodzenia, na jakie zasłużył, gdyż publiczność uprzedzona kilkoma nieudałymi wzlotami poprzednimi nie tak licznie się zgromadziła, jak to być powinno.

Jan P.

*

Drugi nasz korespondent donosi:

Pozostajemy pod wrażeniem wczorajszego wzlotu Hieronymusa, który wzbudził powszechny entuzjazm.

Dzień był prześliczny, aczkolwiek pewne obawy budził ostry wiatr, który przed południem dął z zachodu.

Popołudniu jednak dziwna nastała cisza w powietrzu i każdy miał pewność niewątpliwą, że wzlot powietrznego ptaka uda się w zupełności.

Publiczność zniechęcona nieudałemi próbami na Błoniach janowskich, nie zgromadziła się tak licznie, jak było do przewidzenia.

„Znawcy" obliczają jednak ilość zgromadzonej publiki na prosto 20 tysięcy osób.

Bezpośrednio przed wzlotem „bohater" dnia inżynier Hieronymus w niebieskiem ubraniu robotnika bardzo żywo się krzątał wraz z monterem obok aparatu, poczem przedsięwziął próbę motoru, która wypadła ku jego zadowoleniu.

O godzinie 5 pojawiła się na hangarze biała chorągiew na znak, że wzlot się rozpoczyna.

Monter puszcza w ruch śrubę, którą podtrzymuje otworzony w tej chwili motor. Rozlega się miarowy, głuchy trzask motoru... Kilku ludzi toczy po obitej murawie latawca. Chwila dziwnego naprężenia... Dziesiątki tysięcy ludzi z zapartym oddechem śledzą każdy obrót zgrabnych, lekko po ziemi sunących kółek. Aeroplan niby strzała pomknął w powietrze przestworza, lecąc coraz wyżej w kierunku toru kolejowego. Lekko sprawnie i pewnie wzbija się nad tor kolejowy, nad telegraficzne słupy, nad wysokie drzewa i płynie w stronę zubrzyckiego lasu. Na bladolazurowem, wiosennem niebie, pod blask kłoniącego się w zachód słońca, wygląda, rzeczywiście jak szary ptak... Zda się, że popłynie daleko na południe, nad pola, las i zniknie nam z oczu.

W tej chwili aeroplan jest oddalony o 1200 metrów od hangaru. Aeroplan zatoczywszy wspaniały łuk ku wschodowi, nawraca ku placowi wyścigowemu. Hieronymus steruje wprost ku miejscu, z którego odbił się od ziemi. Przez 6 minut i dwie sekundy fruwał ten ptak w powietrzu.

Dzielnemu żeglarzowi powietrznemu zgotowała publiczność wielką owację. Porwano go na ręce

uniesiono w górę wśród okrzyków na jego cześć. Podczas tych owacji wtoczono aeroplan do hangaru do którego tłumy gawiedzi formalny przypuściły szturm, chcąc wcisnąć się do środka. Rozgrywały się przytem burzliwe sceny, podczas których aresztowano kilka osób. *r. s.*

Rozmowa z Hieronymusem.

Po ukończeniu wzlotu zbliżył się do Hieronymusa sprawozdawca „Kurjera Lwowskiego“ i zapytał o wrażenia z odbytego lotu.

— Na wrażenie we właściwem tego słowa znaczeniu nie miałem czasu. Cała uwaga moja musiała skupić się na sterze i terenie ze względu na to, że na placu stojącym mi do dyspozycji, jest bardzo mało miejsc, mogących służyć do wylądowania — zamiarem moim było aparat skierować sam, gdzie w każdej chwili możnaby się oprzeć o twardszy grunt...

— Czy zwroty sprawiały panu wiele trudności.

— Prawie żadnych; przy pierwszym skręcie dostał tylko aparat uderzenie od wiatru zachodniego, ale zniwelowałem je sterem bocznym, zresztą panowałem nad latawcem zupełnie.

— Jak ocenia pan wysokość swego lotu?

— Początkowo trzymałem się średniej wysokości **35 metrow**, w drugim okrążeniu podniosłem się jeszcze o **10 metrów**, doskonałym wskaźnikiem był dla mnie komin fabryczny.

— Z jaką szybkością przeciętną poruszał się pan?

— Szybkość oceniam na **60 klm. na godzinę.**

W tem miejscu dla sprawdzenia cyfr obliczamy dane przy pomocy szkicu terenu. Hieronymus był w powietrzu **6 minut i 2 sekundy**; ze szkicu przekonywujemy się, że przebyta przestrzeń wynosiła w przybliżeniu **6 klm.**, a więc liczba 60 km. na godzinę jest rzeczywiście trafna.

— A jak ocenia pan całokształt warunków lotu.

— Były rzeczywiście idealne. Na pogodę po sobotnim śniegu chyba nie można się było uskarżać. Motor szedł doskonale. Przez chwilę tylko uczuwałem niepokój, gdy w pierwszem okrążeniu zbliżałem się do toru kolejowego. Obawiałem się bowiem, czy aparat będzie tak wysoko, aby nie zawadził o druty telegraficzne. Trwało to jednak 2 lub 3 sekundy. Spostrzegłszy, że jestem ponad drzewami, o których wiedziałem, że są wyższe od słupów telegraficznych, odzyskałem zupełny spokój,

— Podczas lotu towarzyszyły panu dwie wrony.

— Na to nie miałem czasu zwracać uwagi — odpowiada pilot z uśmiechem.

— Czy zamierza pan jeszcze raz produkować we Lwowie swą maszynę?

W tym momencie przyłącza się do rozmowy organizator widowiska dr Basch. Na niego też wskazuje Hieronymus:

— To zależy od mojego »opiekuna«. Ja latałbym z największą chęcią.

Dr Basch robi jednak bardzo niezdecydowaną minę, oświadczając, że stosunki bezpieczeństwa, no i... masowa »niewypłacalność« widzów nie zachęcają go do tego.

— Jutro porozumię się z władzami. Możliwe, że w ciągu tygodnia urządzimy jeszcze jeden wzlot.

Najświeższe telegramy.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń. Komisja budżetowa rozpoczęła dzisiaj dyskusję szczegółową nad budżetem na rok 1910. Po dłuższej dyskusji przyjęto tytuły: »Najwyższy dwór i Rada gabinetowa«.

Poseł ruski dr. Okuniewski, zabrawszy głos, żalił się, iż naród ruski jest w wielu kierunkach upośledzony.

Od czasu, gdy cesarz przed 12 laty pożegnał masową deputację ruską słowami »Adieu, meine Herren«, stosunek Rusinów do cesarza nie jest należyty.

Rusini uważani są za naród podrzędny, płacący jedynie podatki i ponoszący różne ciężary. Rusini uważają przywrócenie świetności zamku na Wawelu jako wyzwanie(!).

Na zarzuty posła Okuniewskiego odpowiedział prezydent ministrów Bienerth.

Niedoszłe posiedzenie.

Wiedeń. Zapowiedziane na dziś posiedzenie komisji skarbowej Izby posłów, dla braku kompletu nie mogło się odbyć.

Z angielskiej Izby gmin.

Londyn. Izba gmin przyjęła ustawę finansową 328 gł. przeciw 242 w drugiem czytaniu. Irlandcy nacyonaliści głosowali z partyą rządową, zwolennicy O' Briena z opozycyą. W ciągu dyskusyi kanclerz państwa George oświadczył, że od pierwszego wniesienia budżetu handel wzrósł a brak pracy się mniejszył. Jest silnie przekonany, że kraj znajdzie się na drodze do gospodarczego rozwoju, jaki dotąd rzadko można było zauważyć.

Zaburzenia we Francji.

Le Chambon-Feugerolles. Aresztowano tu 4 indywidua pod zarzutem, że strzelały z rewolwerów do żandarmów. Wzburzenie trwa dalej. Oczekują tu przybycia batalionu piechoty. 2 szwadrony kawaleryi i 80 żandarmów już przybyło.

Echa starć z policyą.

Paryż. Strejkujący robotnik, który podczas starcia z policyą w St. Denis został przez policyanta zraniony wystrzałem rewolwerowym, zmarł.

Klęska Albańczyków.

Konstantynopol. Pod Czarnosiełem rozegrała się wczoraj zacięta walka między wojskami tureckiemi i powstańcami albańskimi. Walka skończyła się klęską Albańczyków. Stracili oni przeszło 100 ludzi, poczem cofnęli się w góry.

Katastrofa „Zeppelin II“.

Berlin. Jeneralny inspektor wojsk niemieckich Lyncke telegrafował do cesarza Wilhelma, że naprawienie balonu „Zeppelin II“ jest wykluczonem. Już teraz można osądzić, że wina za ten wypadek na nikogo nie spada, gdyż został spowodowany siłą żywiołową.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.